

Marcin Michałek

Mt. Ombigaichen (6571m)

Sprawozdanie z wyprawy PZA w Himalaje Nepalu – jesień 2005:

Jesienią 2005 działała w Nepalu w rejonie Khumbu wyprawa PZA w składzie: Wojciech Kurtyka i Marcin Michałek. Do naszego zespołu dołącza Krzysztof Starek (KW -Kraków) i ostatecznie w takim składzie wylatujemy z kraju. Po załatwieniu wszelkich potrzebnych formalności w czasie dwóch dni pobytu w Kathmandu, wylatujemy do Lukli, skąd rozpoczynamy karawanę i po pięciu dniach marszu zakładamy na morenie lodowca Nare (wysokość 4950m) bazę wyprawy.



Baza wyprawy po opadzie śniegu, fot.K.Starek

Bazę umiejscawiamy w odległości około 2-3 godzin marszu (po piargu) od podstawy naszego celu, czyli północnej ściany Mt. Ombigaichen. Po kilku dniach pobytu w bazie, w celu nabycia aklimatyzacji, udajemy się na klasyczną drogę biegnącą na Ama Dablam. W obozie I na drodze normalnej (około 5800m) spędzamy noc a następnie schodzimy w dół. Po odpoczynku planujemy pierwsze wyjście na nasz cel – niezdobytą, o wysokości (około) 1400m północną ścianę Mt. Ombigaichen. Niestety, w nocy przychodzi załamanie pogody z dużym opadem śniegu, które trwa dwa dni. Po poprawie pogody (ze względu na zagrożenie lawinowe) odczekujemy jeszcze kolejny dzień i wreszcie w dniu 23.10 rozpoczynamy wspinaczkę na naszej ścianie. To wyjście ma na celu wybadanie zarówno warunków panujących w ścianie, jak i wyszukanie przebiegu planowanej drogi. Podczas tego wyjścia okazuje się, że warunki są dalekie od idealnych – w terenie mniej stromym jest dużo świeżego śniegu, bardzo utrudniającego poruszanie się do góry, a znów na stromych fragmentach jest bardzo mało lodu, koniecznego do wspinaczki tą ścianą.



W ścianie fot.M.Michałek

Po trzech dniach odpoczynku okazuje się, że nasilające się problemy zdrowotne uniemożliwiają dalszy udział w wyprawie Wojtka, co poważnie osłabia nasz zespół. Znow wychodzimy w ścianę (tym razem już we dwójkę) by wy badać inną możliwość przejścia ściany. Po całodniowej akcji okazuje się, że obrona przez nas linia rokuje nadzieje na powodzenie, choć wymusza bardzo wolne tempo wspinaczki z powodu bardzo dużych trudności technicznych i problemów asekuracyjnych. Z tych powodów przewidujemy, że główny atak może zająć ok. 3-4 dni i ostatecznie, wczesnym rankiem 31.10 wchodzimy w ścianę. W pierwszy dzień pokonujemy znany nam teren i zakładamy biwak 4 wyciągi poniżej najwyższego miejsca, które osiągnęliśmy w poprzednim wyjściu. Wykopujemy jamę śnieżną i spędzamy w niej noc. W międzyczasie przychodzi duże zimowe ochłodzenie z silnym wiatrem, a w bazie temperatura spada do – 15 stopni.

Cały następny dzień to walka o przejście bardzo stromego fragmentu ściany, będącego pierwszą barierą do pokonania, a nazwanego przez nas „pralką”. Po całodniowej akcji dochodzimy w pobliże przełamania ściany, ale niestety w tym miejscu kiepski już od pewnego czasu lód staje się praktycznie niemożliwy do bezpiecznego przejścia. Uświadamiamy sobie, że jakość asekuracji jest zbyt niska, a zakładanie stanowisk trwa zbyt długo. Zdajemy sobie sprawę, że w tym tempie nie mamy szans na zdobycie wierzchołka (przy zachowaniu minimum bezpieczeństwa) i rozczarowani decydujemy się na zjazdy i zakończenie wyprawy. Zmęczeni, około północy meldujemy się w bazie. Dwa dni później zwijamy bazę i po kolejnych kilku dniach marszu w dół docieramy do Lukli. Następnego dnia lądujemy w Kathmandu, a po znalezieniu miejsc w samolotach do Polski lądujemy w Krakowie w dniu 11 listopada.

Ściana przez nas atakowana wciąż pozostaje celem do zdobycia, a jest to, jak twierdzi Wojtek Kurtyka jeden z najpiękniejszych celów w Himalajach. Ponieważ dla całego zespołu styl ma bardzo duże znaczenie, ścianę zarówno podczas tej wyprawy jak i wcześniejszych atakowaliśmy wyłącznie w stylu alpejskim (Wojtek próbował ją przejść kilkakrotnie, a ja raz wraz z nim siedem lat temu).

Takie podejście do sprawy powodowało, że po zejściu do bazy ponowna próba wymuszała prowadzenie wszystkich wyciągów od nowa. Nasz sposób działania na pewno miał też wpływ na końcowy rezultat, choć na porażkę wpłynęły przede wszystkim bardzo słabe warunki lodowe, jakie panowały tej jesieni oraz fala zimna, która przyszła w momencie ataku. Ale mamy nadzieję, że ta ściana nie zostanie rozwiązana inaczej...

Opuszczając bazę już myślami byliśmy znów na kolejnej wyprawie na tą przepiękną i jak się okazało niezwykle kapryśną ścianę.

Dziękujemy wszystkim, dzięki którym ta wyprawa doszła do skutku.

Marcin Michałek (KW Kraków)



Mt. Ombigaichen (6571m) wejście w ścianę fot.M.Michałek